Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 13. Kraków, Piątek dnia 7 Lipca 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Kolejowa Nr. 18 w podwórzu.

Wszelkie przesyłki adresować należy **Leon Misiołek**, ulica św. Jana, L. 13.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o agitacyi za zdobyciem praw politycznych dla ludu, a przedewszystkiem powszechnego prawa wyborczego!

L. 12796.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

W załatwieniu sprawozdania c. k. Sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 10. czerwca 1893 L: 11769 w sprawie konfiskaty Nr. 11 dwutygodnika »Naprzód« z daty Kraków 2 czerwca 1893 z powodu zażalenia c. k. Prokuratoryi Państwa od uchwały tegoż Sądu jako prasowego z dnia 4 czerwca 1893 L: 11769, którą wnioskowi c. k. Prokuratoryi Państwa w Krakowie z dnia 1 czerwca 1893 L: 5117 na wydanie zakazu rozszerzania zamieszczonego w fejletonie tegoż numeru czasopisma ustępu artykułu pod tytułem »Na straży« na str. 2 poczynającego się słowy: »Malowniczo opisywał, jak to wczoraj...« a kończącego się słowy: „... z wszystkich nienawiści dla armii,“ oraz zatwierdzenie konfiskaty tegoż numeru czasopisma odmówiono; C. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie po wysłuchaniu c. k. Nadprokuratora Państwa, nie uwzględniając zażalenia, zaczepioną uchwałę zatwierdza, albowiem niema dostatecznej podstawy do twierdzenia, że ustęp wyż powołany artykułu traktuje o stanie oficerskim c. i k. armii naszego państwa, a tem samem nie wydatniają się tam znamiona czynów karygodnych, które c. k. Prokuratorya Państwa w swym wniosku powołuje.

O tej decyzyi c. k. Sądu krajowego wyższego z 13 czerwca 1893 L: 9534 zawiadamia się Świetną c. k. Prokuratoryą Państwa i odpowiedzialnego redaktora dwutygodnika „Naprzód“.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 16 czerwca 1893.

(*Podpis nieczytelny.*)

Od Wydawnictwa.

Ponieważ niniejszym numerem rozpoczynamy trzeci kwartał wydawnictwa naszego pisma, przeto upraszamy naszych Prenumeratorów kwartalnych o odnowienie przedpłaty.

Walka, jaką toczyć musi prasa robotnicza o swe istnienie, jest nadzwyczaj ciężką. To też jeżeli nadal ma odpowiadać swemu zadaniu — potrzeba Towarzysze, byście gorąco agitowali dla jej rozszerzenia. Starajcie się zatem zyskiwać jej jak największą liczbę prenumeratorów!

Artykuł pod tytułem:

„Wiec katolicki w Krakowie i domowa apteczka „Czasu“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya.

Zarządzamy drugi nakład z opuszczeniem tego artykułu.

Redakcya.

18 czerwca w Galicyi.

Austrya jest jedynem konstytucyjnem państwem, w którem szeroki ogół ludności (dwie trzecie części!) ordynacya wyborcza wyklucza od najważniejszego prawa politycznego, tj. od prawa wybierania swych zastępców w ciałach ustawodawczych. Próżną więc rzeczą byłoby marzyć o rozwoju politycznym i społecznym ludów do Austryi należących, dopóki pierwszy warunek tego rozwoju, tj. przedewszystkiem przypuszczenie mas do politycznego życia, — pozostanie niespełnionym.

Zrozumieli to dobrze robotnicy i dlatego w latach ostatnich z całą energią rozpoczęli walkę polityczną o zdobycie powszechnego głosowania. Przykład Belgii poruszył nawet najbardziej bierne i zacietrzewione umysły; w oczach naszych rozegrała się ta wielka batalia ludowa, która skończyła się zwycięstwem ludu. Taki przykład dodaje otuchy i dla nas.

A dalej, tuż obok nas o miedzę widzimy olbrzymie tryumfy, święcone przez naszych towarzyszy w Niemczech, widzimy ruch milionów proletaryatu, przebywającego ciężką i trudną szkołę politycznego i obywatelskiego życia, i wydostającego się na naczelne wśród wrogich partyi miejsce....

Czyż tylko my w Austryi mamy być wiecznie biernymi widzami, którym wolno patrzyć na życie w Europie, ale nie wolno podnieść swego głosu w parlamencie, — ponieważ nie płacimy bezpośrednich podatków?!

Odpowiedzią naszą na to jest potężna agitacya za zdobyciem prawa wyborczego. Dzień 18 czerwca był właśnie krokiem naprzód na tej drodze.

W całem państwie, od Tyrolu aż do Pokucia ogromne zgromadzenia ludowe jednogłośnie uchwaliły domagać się prawa powszechnego głosowania.

Nim zdamy, krótko bodaj, sprawę z 18 czerwca w Galicyi, warto zastanowić się nad jednym szczególnym punktem w tym ruchu, a mianowicie nad nieszczęśliwymi „analfabetami“ w Galicyi. — 70 procent ludu nie umie w Galicyi czytać i pisać. — Oto pożądany argument przeciw nam. — Niemieccy liberali krzyczą w niebogłosy, że daliby chętnie powszechne głosowanie, ale jakżeż mogą powierzać w ręce „ciemnego“ chłopa galicyjskiego losy całego państwa?!

I rzecz dziwna — z tym wygodnym argumentem wyjechali pierwsi **nasi** operetkowi „demokraci“ i liberali. — Ci sami ludzie, którzy widzą, że o kilka mil, za granicą pruską, w Poznańskiem i Prusiech lud polski już od lat dwudziestu z górą korzysta z prawa powszechnego równego i tajnego głosowania, ci sami ludzie, co chwalą tamtych chłopów, jako jedyną podporę narodowości, jako skuteczną tamę przeciw potężnym prądom germanizacyjnym, ci sami — skoro tylko ich weźmiemy, aby polskiemu i ruskiemu ludowi w Galicyi dali te prawa, które posiada lud polski pod zaborem pruskim, — wyciągają nieszczęsnego „analfabeta“ i straszą nim formalnie we wszystkich swoich mowach.

Polski analfabet miałby powstrzymać całe państwo w rozwoju politycznym....

Ależ przyjrzyjmy się bliżej nieco temu zarzutowi.

Najpierw twierdzimy stanowczo, że rdzeniem polityki są najważniejsze interesy ekonomiczne. Chłop który nie umie się podpisać, może być sto razy bardziej politycznie rozwiniętym, niż student uniwersytetu. Polityka bowiem nie obraca się około kwestyi matematycznych, lub chemicznych teoryi; zajmuje się ona **gospodarką** społeczną i obmyśla środki zaspokojenia poszczególnych interesów ekonomicznych.

Najbardziej „chłopski“ parlament, w Norwegii, należy do najdzielniejszych ciał prawodawczych Europy. Lud szwajcarski, pozbawiony w zupełności szlachty stworzył sam prawodawcze formy, do których wzdychają

Owacya.

Szkic.

— Wiecie co? — rzekł do towarzysza zecer Toporek, przystając na chodniku. Opuściwszy właśnie tanią restauracyjkę przy torze kolejowym, wymijali ogromny, żółty, opróżniany w tej chwili z ładunku wóz pocztowy i mieli się udać ku miastu, zostawiając na prawo zabudowania dworca.

— A gdybyśmy tak wdepnęli na banhof, co?... Nasi „postępowcy“ odprowadzają dziś Malusińskiego. Warto zobaczyć taką szopę, uśmiejemy się do rozpuku.

Poszli obadwaj w prawo, ku widniejącym o kilkadziesiąt kroków schodom z ciosu, na które w granatowym mroku ciemnej nocy sączył się z latarń skąpy deszczyk pomarańczowego światła.

Przez drogę Toporek, zapamiętały polityk, przytem wtajemniczony w brudy „Postępu“, pracował bowiem w drukarni, gdzie gazetkę składano, udzielał koledze niektórych świeższych tajemnic tejże, aby go przygotować na widowisko, którego mieli być świadkami, tak jak prelegenci w „Komedyi francuskiej“ przygotowują audytoryum do wysłuchania sztuki.

Personal redakcyi „Postępu“ znajdował się już na miejscu w komplecie. Zebrali się w poczekalni pierwszej klasy, aby uroczyście pożegnać wyjeżdżającego do stolicy posła, którego świeży wybór ich był dziełem, zwycięstwem partyi i jej organu.

Od godziny już przybywają ludzie z pod sztandaru „Postępu“, po większej części drobna biurokracya i co głupsi majstrowie różnych fachów, nie mogący doprosić się miejsca w innych koteryach. Jestto miejscowa opozycya od zaciskania zębów i wygrażania pięścią w kieszeni. Kliczka karyerowiczów, skupionych około „Postępu“, wmawia w to stado baranów polityczne interesa i cele, mydli im oczy taniem mydłem szumnych haseł, aby przy ich pomocy własną piec pieczeń wśród zaściankowych ruchawek politycznych, mnożących tylko brudy w kronice miasta.

Kupka redaktorów, zadłużone mizeroty z minami władców świata pozują w cieple pieca, pod którym się ugrupowali, tworząc w jaskrawem świetle gazowego kinkietu małą kolekcyę żywych karykatur.

Góruje nad wszystkimi tłustym sinym podbródkiem i brzuchem wypiętym naprzód Wyżeralski, sążnisty, otyły drab o ogromnym kwadratowym łbie siwawym, z profilem przepasionego mopsa, a miną handlarza bydła. Figura popularna w mieście, po knajpach. Kiedy o późnej nocy trudno się komuś dopukać do zamkniętych drzwi kawiarni lub handelku, dość aby wymienił jego nazwisko, a zostanie wpuszczonym.

Obok niego, rozkraczony, szepce coś z iskrzącemi oczyma człowieka w dobrym humorze Kobieciński. Rysunek zgarbionych plec i cienkich, przygiętych w kolanie nóg dają mu z boku podobieństwo do olbrzymiej litery S w obrazkowem abecadle. Wypukłe jak u tryka czoło zaś, skośne oczy, wydatne i kosmate policzki oraz uśmiech, przypominający kozę, gdy beczy, czynią zeń model na satyra. Kokietuje przez drzwi z nałogu w sąsiedniej sali starą bufetową, którą wskutek krótkiego wzroku bierze za spotkaną chwilkę temu w przechodzie młodą kelnerkę.

Przy tych dwóch nastawia uszu terminator dziennikarski, wtajemniczający się dopiero w fach dwudziestokilkoletni Hawryło, kiełkujący karyerowicz najlichszej sorty, zwierzę, głodne wszystkiego, co jest do zdobycia, wszystkiemi środkami, jakie wiodą do celu, łgarz, intrygant i lizus. Niskie i wązkie czoło, schylony kark chłopa, twarz pospolita, o wyrazie ograniczenia, a uśmiechu chytrości i fałszu, nadają mu obok niezgrabnych i ciężkich ruchów zbiorowo cechy złośliwego parobka, któremu nie można ufać.

Opodal w łaskawej gawędce z otylszymi majstrami udają przyjaciół ludu i bojowników publicznego dobra, przysłowiowy adwokat bez klientów Durniecki z bladą, wycieńczoną i ogłupiałą twarzą, podobną do spełzłej na słońcu maski zbrodniarza-psychopaty z muzeum figur woskowych; dalej suchy i drgający nerwowo jak trup, wstrząsany prądem elektrycznym i zaniedbany literat Szaflik, światło w stronnictwie, złożonem z samych ogarków, kapłan przeżytych prądów, stojący już po za obrębem ostatnich fal wartkiego prądu życia, ale w przedśmiertnej ambicyi odegrania politycznej roli,

najinteligentniejsze narody. Śmiało zaś twierdzić możemy, że nie sama sztuka czytania tworzy te cuda....

Nasi „demokraci“ nie mogą zrozumieć, że w parę lat po przypuszczeniu ludu do pełni praw politycznych, sama nauka czytania i pisania postąpiłaby olbrzymim krokiem naprzód. Atmosfera politycznej równości sprzyja oświacie mas, tysiąc razy skuteczniej, niż dzisiejsze wykluczenie ludu od prawa wyborczego.

Ale jeżeli już taką wagę kładą na to, czy kto umie czytać, czy nie, to pytamy, jakim sposobem robotnicy miejscy, — którzy przecież w ogromnej swej masie umieją czytać i pisać, — są pozbawieni prawa głosowania?

Dnia 1 maja podpisało we Lwowie 15,000 ludzi — przeważnie robotników, kartki, domagające się praw wyborczych; w Krakowie 6,000 głosów robotniczych w ten sam zebrano sposób.

Pytamy, dlaczego tych ludzi nie chcą przypuścić do urn wyborczych?

W ośmiu miejscowościach urządzono w kraju równocześnie dnia 18 czerwca zgromadzenia ludowe za powszechnem głosowaniem.

W Białej zgromadzenia zakazał starosta. Robotnicy poszli do Bielska, (gdzie władze szląskie na zgromadzenie pozwoliły) i tu odbyło się bardzo liczne zgromadzenie ludowe. Referowano w języku polskim i niemieckim. Delegatem krakowskim był tow. Bryniarski.

W Krakowie zabroniła policya odbyć zgromadzenia na rynku, a pan prezydent Friedlein nie chciał odstąpić ani sali, ani podwórca, ani miejsca koło ujeżdżalni. Tak więc zgromadzenie musiało się odbyć w sali Imerglücka.

Dziwne porównanie ciśnie się samo pod pióro. Oto p. Szlachtowski, o którym pisano jako o służce stańczyków i t. d. pozwalał sali na robotnicze zgromadzenia i nie widział w tem nic zdrożnego. — Nowowybrany prezydent p. Friedlein, protestant i liczący się do postępowego mieszczaństwa zaczyna od okazywania swej potęgi w sprawie sali lub podwórca ratuszowego i odmawia robotnikom tego miejsca. Czyż byłby to brak obywatelskiej odwagi? — czy chęć podobania się pewnym sferom i zapewnienia ich, że choć mieszczanin i niekatolik, potrafi pójść dalej niż p. Szlachtowski, dobry katolik i szlachcic...?

Wrócimy jeszcze do tych pytań.

Wśród wielkiego ścisku referował tow. Daszyński, poczem jednogłośnie rezolucyą (podaną w poprzednim numerze) przyjęto. Komisarz Banach przerywał mowcy bardzo często; wrażenie jednak mowy pozostało w zupełności nieosłabionem.... Mimo przerywania Banacha, porządek nie został zakłóconym.

W Nowym Sączu pozwolono na zgromadzenie pod gołem niebem. Tłumy ludu zalały targowicę miejską. Przybyli liczni wieśniacy. Tow. Reger z Krakowa zaczął zaledwie swój referat, chcąc okazać na mocy dzisiejszych ustaw, że powszechne prawo wyborcze jest koniecznością dla nowożytnego państwa — gdy komisarz starostwa zgromadzenie rozwiązał. Ludność miasta i całej okolicy opowiadała potem rzeczy o tem rozwiązaniu, których ze względów cenzuralnych nie myślimy powtarzać.

Wkrótce zapewne odbędzie się ponowne zgromadzenie w tej sprawie.

Przemyśl. Komitet zaprosił posłów Lewickiego i Antoniewicza do wzięcia udziału w zgromadzeniu. Pierwszy nie mógł przybyć, ale listownie wyraził zgodność z żądaniami robotniczymi; poseł Antoniewicz przemawiał za prawem powszechnego głosowania spodziewając się po niem podniesienia poziomu parlamentaryzmu. Referował tow. Nacher ze Lwowa.

We Lwowie mówił na podwórcu ratuszowem (p. Friedlein powinienby się przyjrzeć prezydentowi Mochnackiemu!) tow. Kozakiewicz wobec ogromnego zgromadzenia. Po rusku mówił tow. Hankiewicz, a po czesku tow. Rozhoda. Wdzięczni jesteśmy półgłówkowi politycznemu Eljasiewiczowi, że wystąpił jako „niezawisły“ **przeciw** powszechnemu głosowaniu, albowiem to dało sposobność jego własnym zwolennikom do tego, że się go publicznie wyparli. W ten sposób Eljasiewicz osiadł na piasku, ku wielkiej uciesze zgromadzonych.

Stanisławów. Zgromadzenie odbyło się na targowicy. Z okolicy przybyły setki wieśniaków. Imieniem ruskich radykałów referował Michał Pawlik po rusku, imieniem partyi socyalno-demokratycznej tow. Hudec ze Lwowa.

W Kołomyi złączyły się wszystkie stronnictwa, popierające powszechne prawo wyborcze. Rusini, Polacy i Żydzi w tym samym duchu przemawiali.

Sniatyn. Około 1000 włościan zgromadziło się, aby wysłuchać mowców, przemawiających na korzyść powszechnego głosowania. Referował tow. dr. Trylowski.

W ośmiu znacznych punktach kraju wyraziły masy ludności jasno swoją wolę. Nigdzie nie przyszło do zaburzeń, wszędzie przeprowadzono demonstracyą z godnością i taktem.

Zapominamy, żeśmy w kraju „analfabetów“...

Ż.

Międzynarodowy Socyalistyczny Kongres Robotniczy w r. 1893 w Zurychu.

Biuro komitetu organizacyjnego dla Międzynarodowego Socyalistycznego kongresu Robotników w r. 1893. reprezentowane przez Karola Bürkli, przewodniczącego, Roberta Seidla, sekretarza i Augusta Merka, skarbnika, komitet szwajcarskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, Wydział Związku „Grütliverein“ i Wydział Związku Wolnych Stowarzyszeń Zawodowych tworzące razem komitet organizacyjny kongresu zwołują tenże odezwą datowaną z Zurychu 15. czerwca 1893. na dzień 6. do 12. sierpnia 1893. (włącznie) do wielkiej Sali Muzycznej w Zurychu.

Podajemy tu prowizorycznie przez Biuro ustanowiony

Porządek dzienny Kongresu:

I. Środki do międzynarodowego przeprowadzenia ośmiogodz. dnia roboczego.
II. Wspólne postanowienia co do uroczystości majowej.
III. Polityczna taktyka Socyalnej Demokracyi:
  a) Parlamentaryzm i agitacya wyborcza.
  b) Bezpośrednie ustawodawstwo ludowe.
IV. Stanowisko Socyalnej demokracyi w razie wojny.
V. Ochrona robotnic.
VI. Narodowy i międzynarodowy ustrój wolnych stowarzyszeń zawodowych.
VII. Międzynarodowa organizacya Socyalnej Demokracyi.
VIII. Rozmaitości.

Sprawozdanie c. k. centralnego inspektora przemysłowego w Austryi.

Jak straszne jest położenie robotników w Austryi, jak okropnym jest wyzysk ich ze strony majstrów i fabrykantów, i jak mało państwo opiekuje się losem robotników, niech posłużą za dowód cyfry i zdania wyjęte nie z przemowy jakiego „płatnego agitatora socyalistycznego“ lecz ze sprawozdań c. k. inspektorów przemysłowych na podstawie których p. Dr. Migierka, c. k. centralny inspektor przemysłowy ułożył ogólne sprawozdanie z działalności inspektorów przemysłowych w całej Austryi za rok 1892. Przypatrzmy się temu sprawozdaniu.

P. Migierka podaje liczbę zwiedzanych przez inspektorów przedsiębiorstw na 7700 w których pracowało 369.540 robotników. Opisawszy w pochlebny dla siebie sposób działalność inspektorów dla zdrowia robotników, przedstawiwszy w również różowych kolorach obecny stan zabezpieczeń robotników od chorób, zatrzymuje się tylko chwilę nad niedostatecznymi środkami zabezpieczenia robotników od wypadków, wskutek czego robotników spotyka bardzo często śmierć lub wieczne kalectwo i przeszedłszy swoje „czynności“ przechodzi do porządku pracy.

Tu z konieczności przyznaje p. Migierka że, jak to łatwo można było przewidzieć, nie mogli inspektorowie złagodzić ciągłych starć między przedsiębiorcami a robotnikami, nie mogli sprowadzić „pokoju socyalnego“, o którym p. Migierka z urzędu marzy. Prośby i groźby, którymi starali się przedsiębiorców nakłonić do bardziej ludzkiego obchodzenia się z robotnikami, były głosem wołającego na puszczy. Musiał nawet p. nadinspektor przyznać że czasem „trzymanie się martwej litery prawa jest postępowaniem choć nie bezprawnem, jednak twardem i pożałowania godnem“. Wszak prawo nie zabrania wypłacać robotnikom za robotę wykonywaną w pierwszych dniach sierpnia dopiero w październiku, nie zabrania wypowiedzieć robotnikowi robotę rano przy nadejściu do pracowni, bez

---

nie wahający się służyć za płaszczyk i narzędzie zdyskredytowanym rzeczom i ludziom.

Przy nich Wściekłowski, reporter „Postępu“ torba brukowych skandali i bajek, specyalista od tropienia plam na ludziach, węszący łajdactwa i brudy, jak świnia trufle, stoi w przesadnej pozie, uważając się w tej chwili za bardzo przystojnego, ponieważ wdział nowy garnitur.

W tej chwili przybył ktoś z partyi, wita zgromadzenie i szuka miejsca, kędyby stanąć. Gazeciarze, rachujący oczyma raz po raz obecnych, jak przekupka liczy leniwie wpływające grosze w dzień lichego targu — zwracają ku przybyłemu spojrzenia. Wściekłowski szepce do sąsiadów:

— To ośmnasty, licząc już i tych dwóch drukarzy pod oknem, co przyszli przed chwilą z pewnością po to tylko, żeby się z nas uśmiać. Ja ich znam! Czuję przez skórę, że nas obrabiają, jak rudego psa.

Wchodzi nowa figura, kapelusznik Sztroman z zmięszaniem na dobrodusznej twarzy, z rękoma czarnemi jeszcze od farby. Wściekłowski szydzi pod nosem:

— To dziewiętnasty, ten z temi czystemi rękami. Ale to nie od polityki. Jeszcze jeden, a będzie nas „kilkudziesięciu“. Niech sobie co chcą mówią nasi wrogowie — „Postęp“ ma swoje kółko przyjaciół, nie duże, ale ma. Przed naszą partyą jest przyszłość!... Na takie zimno w 80-tysięcznem mieście zgromadzić dwudziestu uczestników poważnej demonstracyi, wliczywszy naturalnie i tych drukarzy, którzy jak Boga kocham, kpią teraz ile wlezie z Sztromana i wymyślają mu za to, że głosował za Malusińskim. Jakbym ich słyszał!

Znowu dwie osoby.

— Panowi!.. cóż? jedzi? jedzi? — wyrywa się z pytaniem do przybyłych Hawryło, rad okazyi zabrania głosu.

W tem gwar doleciał z sąsiedniej sali i wzniecił ruch w poczekalni. Kilka osób wchodzi, kołtuny poprawiają wąsów, czupryn i gotują się do ukłonu.

Ale to nie Malusiński jeszcze. Grono złotej młodzieży, otaczając młodą i piękną kobietę o wyzywającej postawie wkracza do poczekalni, — którą z powodu jej przepełnienia opuszczają zaraz i wchodzą na peron.

— Nie widać posła — odrzecze Hawryle jeden z zapytanych.

— Co tu znaczy?... Żyby si tylku ni spóźniuł — już pu kwadransi na dzisiątu! — odrzecze piękną polszczyzną Hawryło.

Jeden z świeżo przybyłych, zasapany, niski, krótkoszyjny szewc Bijak rzuca poufale w kupkę redaktorów, silnym głosem odrodzonego w ukropie wyborczym krzykacza:

— Ale my mieli robotę? co?...

Redaktor literat, draśnięty poufałym tonem prostaka, spieszy zaznaczyć przepaść, rozdzielającą tłum od niego i jego przybocznych. Tonem półboga, rzecze napuszyście:

— Ani słowa, dzielnieście się spisali. Żeby tylko tak zawsze, bo tamci nie zaśpią pogromu.

— Iii! koniec już na nich, — szewc na to i ręką czyni ruch, wykreślający całą przeciwną partyę z listy żyjących. — Dawno się im już zanosiło na porządne pranie i teraz będzie się ich już prać do czysta.

— Panie Hawryło! zobacz no pan czy poseł nie jedzie? — wydaje rozkaz Wyżeralski. Hawryło zgrzytnął zębami z wściekłości za to ciągłe używanie go do posyłek i to wobec tylu świadków, i wychodzi, poprawiając cwikier na zawsze czerwieńszym od reszty twarzy nosie.

Tymczasem zaczęła się gawęda o wyborach, pełna tryumfalnych natchnień, jakie bywają owocem epokowych zwycięstw. Gadatliwsi poczynają wyliczać szacherki i nieudałe fortele przeciwników, przesadzając je i zmyślając, własne zaś przemilczają, a ponieważ są między swymi, nikt nie przeczy i całe grono upaja się kłamstwami jak trunkiem, który znieczula rozum i sumienie. Gawędki takie dodają ducha, redakcya więc podtrzymuje je sztuczkami zawodowych łgarzy.

Naraz w pobliżu drzwi ruch i szmer.

To posłyszano w sąsiedniej sali tłusty, huczący jak ryk helikonu głos rzeźnika Bawołowicza.

(Dokończenie nastąpi).

wynagrodzenia go za poniesioną stratę czasu. A przecież postępowanie takie jest nieludzkiem.

Pomimo to jednak gdyby się panowie „pracodawcy“ trzymali przynajmniej litery prawa, choć tak „martwej“ to, jak przyznaje p. Migierka położenie robotników byłoby cokolwiek lepsze. Ale i tego nie chcą. Dlatego przestrzega ich p. Migierka, grozi im, że „wskutek wzrastającej organizacyi klasy robotniczej musimy w ogólności przyjąć, że jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej większość robotników świadoma jest zupełnie swoich praw“ czyli innymi słowy: Gdy jeszcze robotnicy byli niezorganizowani w partyę polityczną, mogliście ich bezkarnie wyzyskiwać; teraz jednakże, gdy wzrasta u nich świadomość klasowa, teraz gdy socyalizm się wśród nich szerzy, musicie się liczyć z ich potęgą.

Przechodząc do obchodzenia się personalu nadzorczego z robotnikami, konstatuje inspektor fakt, że dozorcy i majstrowie pozwalają sobie wszelkich możliwych obelg na robotnikach, że dla błahych powodów wyrzucają ich na bruk. Z zadowoleniem przyjął p. Migierka „fakt“ (?) że kobiety i dzieci doznają ochrony, że nie pracują wcale dzieci niżej lat 12(?) a dzieci między 12 a 14 życia pracujących jest w całej Austryi 12. (Nie mamy dokładnych danych dla udowodnienia, że to nieprawda, ale jesteśmy pewni że co najmniej p. Migierka „omylił“ się w liczeniu).

Co do godzin pracy napotykamy cyfry, które grozą przejmują. W pewnej fabryce naczyń blaszanych pracowały robotnice 36 godzin bez przestanku, w niektórych młynach pracowali robotnicy 30—36 godzin; w tartakach 36 godzin, w innych tartakach czas pracy trwa od 4 rano do 8 wieczór bez pauzy obiadowej. Migierka żąda dochodzenia prawnego w takich razach (Któż to zrobi, jeżeli nie panowie inspektorzy, którzy powinni upomnieć się o to u władz odpowiednich, jeżeli naturalnie władza jakakolwiek tu pomoże).

Autor podaje następnie dwa wypadki zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego „i to z dobrym skutkiem“.

Co do odpoczynku niedzielnego żalą się inspektorowie na nieprzestrzeganie tegoż w różnych gałęziach przemysłu. Różnych kruczków chwytają się przedsiębiorcy, żeby niedzielę albo w całości albo przynajmniej cząstkę jej odebrać robotnikowi. Inspektorowie według swych sprawozdań starali się przestrzegać odpoczynku niedzielnego.

Co do kwestyi płacy przeróżne skargi dochodziły uszu inspektorów, ale wszędzie zdaje się skończyło się tylko na dobrych chęciach, a co najwięcej na bezowocnej groźbie. Przyczyną skarg tych były bądźto zbyt wielkie termina wypłaty, bądź zanadto wielkie i nieusprawiedliwione odciągania z zarobku, bądź niejasność w kontrakcie, bądź wypłata w markach, artykułach własnego wyrobu, bądź zwalanie złych urządzeń technicznych na robotników, bądź zbyt długie przewlekanie wypłaty lub wypłata po szynkowniach. W strasznych rozmiarach rozwinął się wskutek zanadto długich odstępów w zapłacie system zaliczkowy rujnujący robotnika. Robotnik potrzebując pieniędzy bierze jednę zaliczkę po drugiej wydaje je na „lekkomyślne“ cele (p. Migierce zdaje się że tylko kapitalista powinien lepiej żyć, robotnikowi zaś nie wolno nawet przez krótki czas, w którym ma cokolwiek grosza, lepiej się pożywić lub użyć zabawy lub rozrywki), zapomina że suma zaliczek wyrównała lub przewyższyła już sumę w terminie mu się należącą, i potrzebując dalej pieniędzy, bierze dalej zaliczki, których mu chętnie udziela fabrykant. Tak popada w długi, z których wybrnąć nie może i które go w ostateczną wtrącają nędzę.

Pomimo wszelkich wysiłków (jakich?) inspektorów nie można było usunąć zwyczaju wypłaty po szynkowniach.

Właściciele fabryk budowlanych, cegielń i kamieniołomów zyskują sobie konsensy na zakładanie kantyn, w których w najokropniejszy sposób „wyzyskują robotników“. „Jedno ze sprawozdań przedstawia nam prawdziwie piekielne obrazy, na widok których oburzenie i zdumienie, litość i rozpacz walczą o pierwszeństwo“. (Rzeczy takie dzieją się w cegielniach podgórskich; właściciel cegielni nie płaci robotnikom gotówką, lecz układa się z szynkarzem, który za tę samą niby cenę daje utrzymanie tj. suchy chleb i wódkę robotnikowi. Liczy sobie naturalnie za to jak najdrożej, wskutek czego w krótkim czasie wyczerpie się cały zarobek robotnika; ten popada w długi u szynkarza, który go żywi czyli raczej upaja dalej na kredyt i przez to zmusza go bardzo często do daremnej pracy u właściciela. P. Nawratil powinienby wglądnąć w tę sprawę i wszelkimi siłami starać się znieść to barbarzyńskie urządzenie).

Dalej przytacza p. Migierka fakta nieuzasadnionego odciągania robotnikom z zapłaty za źle wykonaną robotę. Najlepszym dowodem, jak samowolnie sobie postępują majstrowie i fabrykanci jest okoliczność, że wtedy gdy brak sił roboczych, patrzą przez palce na szkody choćby większe, podczas gdy w razie przeciwnym za lada głupstwo odciągają robotnikom z płacy. Tu znowu przestrzega p. Migierka, że postępowanie takie sprowadzi rozgoryczenie robotników. Zapomina jednak, że takie postępowanie burżoazyi z robotnikami żadnymi reformami usunąć się nie da, nie pojmuje, że dzisiejsze społeczeństwo nie jest w stanie sprowadzić „pokoju socyalnego“ pomimo wszelkich reform humanitarnych.

Na rok jego urzędowania przypadło w całej Austryi wogóle 89 strejków. Spowodowały je po największej części domagania się podwyższenia lub obawa zniżenia płacy albo żądanie skrócenia dnia roboczego. Były także i inne przyczyny, jako to: krzywdy wyrządzane robotnikom przy wypłacie lub samowolne przedłużenie czasu roboczego.

Zauważyli także inspektorowie, że (czego nie było w latach poprzednich) wskutek organizacyi proletaryatu, na miejsce strejkujących robotników w bardzo małym stopniu przybywali inni; ba nawet pewnemu fabrykantowi lamp nie udało się na miejsce strejkujących swych robotników sprowadzić robotników z Niemiec. Przy tej sposobności wyraził ku zadowoleniu Migierki jeden z inspektorów życzenie „żeby nie uważać wybranych przez robotników mowców, z zasady za podżegaczy, buntowników itd. Ubolewam widząc robotników takich karanych i pozbawionych egzystencyi. Gdyby nie to, nie byłoby takiego rozgoryczenia między kapitalistami, a robotnikami, byłaby utrzymana harmonia społeczna“ (Gdyby!!).

Z tych szczegółów jak i z artykułu w „Nowym Robotniku“ w N-rze 8, w którym streszczone jest sprawozdanie p. Nawratila za rok 1892 bardzo łatwo możemy sobie przedstawić całą działalność inspektorów przemysłowych w Austryi.

Co do nas jesteśmy przekonani, że gdybyśmy mieli nawet idealnych inspektorów przemysłowych, nie mogliby oni usunąć owej ciągłej walki ekonomicznej toczącej się między burżoazyą, a proletaryatem. Najlepsza ustawa przemysłowa jakaby się tylko w ramach dzisiejszego ustroju społecznego pomyśleć dała, nie usunie tego zła, które jest wynikiem dzisiejszego niesprawiedliwego podziału pracy. Usunie to tylko socyalizm, który zniesie władzę jednego nad drugiem, który za pracę wszystkim byt zapewni, który wszelkich zdobyczy nauki użyje na zaoszczędzenie pracy ludzkiej i na jego ochronę od nieszczęść i wypadków.

Nim to jednak nastąpi, trzeba w ramach dzisiejszego ustroju społecznego, stosunki robotników polepszyć, bo zdrowy, lepiej się mający robotnik ma więcej sił do dalszej pracy nad polepszeniem losu swego i swych braci, niż nędzny i chory.

Dlatego uważamy dzisiejsze stanowisko inspektorów, za nieodpowiadające potrzebom robotników i żądamy powiększenia ich liczby, bo czyż możebne, żeby jeden inspektor wystarczył na całą np. Galicyę; żądamy dalej obdarzenia ich władzą wykonawczą, bez której nic realnego zrobić nie mogą i bez której, jak się stało w strejku kołomyjskim, fabrykanci kpią sobie z ich rozporządzeń; żądamy nareszcie odpowiedniego podziału pracy wśrod nich. Wtedy będą mogli z większą siłą i swobodą wglądać w sprawy robotnicze.

Z-t.

PRZEGLĄD.

Wynik wyborów w Niemczech. Wreszcie ukończoną została walka wyborcza pomyślnie dla naszych towarzyszów niemieckich. Socyalna demokracya zdobyła 9 nowych okręgów wyborczych, t. j. liczy obecnie 45. Posłów socyalistycznych wybrano tylko 44, gdyż Bebel przeszedł ze Strassburga i 1. okręgu hamburgskiego; w tym ostatnim zrzecze się wię mandatu, a na jego miejsce zostanie z pewnością wybrany inny socyalista. Z polskich towarzyszów, których kandydatury były postawione w Poznańskiém i na Szlązku, nie przeszedł wprawdzie ani jeden; jednakowoż olbrzymi wzrost liczby socyalno-demokratycznych głosów w tych prowincyach od zeszłych wyborów, każe się spodziewać przy następnych pewnego zwycięstwa naszych towarzyszów, nad panami Kościelskimi i sp. Musimy tu zarazem sprostować mylnie czy kłamliwie rozsiewaną przez burżuazyjne pisma wieść, jakoby p. dr. Szymański, redaktor „Orędownika“, był kandydatem socyalistycznym lub w ogóle socyalistą. Hasłem wyborczém było „Przedłożenie wojskowe!“ — skoro więc dr. Szymański przeciwko niemu się oświadczył, nic dziwnego, że socyaliści jego popierali przeciwko konserwatyście. Zresztą mają z nim tyle wspólnego, co i z jego przeciwnikiem, p. Cegielskim.

Nowy Sącz. 3 Lipca urządzał tu ks. Stojałowski z pp. Potoczkami pierwszy zjazd „Związku stronnictwa chłopskiego“. Ks. Stojałowski obcałowawszy się z 400 blisko chłopami z każdym osobno zaprowadził ich do kościoła na mszę a następnie do sali Sokoła. Wnet zaczęto tu zgromadzenie iście po tatarsku. Bez zagajenia, bez pouczenia obecnych o celu zebrania, bez wyboru przewodniczącego lub t. p. przystąpiono zaraz do wyboru 8 członków zarządu, mimo energicznych protestów ze strony dość licznych przeciwników polityki ks. Stojałowskiego. Nie pomogły jednak te protesty, ponieważ znany Wam już kom. Łempicki, nakazał opozycyonistom uspokojenie się. W ten sposób wybrano bez przeszkody do zarządu: przew. St. Potoczka posła, ks. Stojałowskiego i 6 innych chłopów, między którymi znowu dwóch Potoczków.

Dopiero po wyborach nastąpiły długotrwałe mowy ks. Redaktora, pp. Potoczków i innych zwolenników ks. Stojałowskiego. W mowach tych najwięcej było hymnów uwielbienia dla męczennika ks. Redaktora, trochę o wiernopoddaństwie i religii, a już najmniej o rzeczywistych sprawach obchodzących naszych chłopów. Zgromadzenie trwało 5 godzin. Bliższe szczegóły podam w następnym liście.

Rz.

Echa z 1-go Maja. Z poufnej strony otrzymujemy następującą odezwę „poufną“, którą wydali przed 1-szym Maja fabrykanci w Białej i Bielsku.

Dla informacyi.

Na zgromadzeniu przemysłowców, odbytem w dniu 24 b. m., na którem 53 firm reprezentowanych było przez swoich szefów a 8 firm przez pełnomocników, powzięto jednogłośnie uchwały załączone pod I.[1])

Wyrażamy przeto uzasadnioną nadzieję że wszyscy przemysłowcy naszych miast i powiatu, a także ci, którzy nie byli reprezentowani na zgromadzeniu przemysłowców, w dobrze zrozumianym interesie tak ogółu jak jednostki trzymać się będą jednomyślnie i konsekwentnie powziętych uchwał, a to tem bardziej, że władze cywilne i wojskowe otrzymały od rządu zlecenie, przeszkodzić z wszelką energią nieprawnemu wystąpieniu robotników, przyczem de facto wszystkie środki ostrożności zarówno w miastach jak i w powiecie zarządzone zostaną.

W wykonaniu powziętych uchwał przesyłamy pod II[2]) postanowione ogłoszenie, które, zaopatrzone podpisem Pańskim, opublikowane będzie.

Dnia 29 kwietnia zechciej Pan po wypłacie przez pewnego posłańca donieść któremu z członków komitetu, jakie spostrzeżenia uczyniłeś Pan ze względu na robotników, albowiem podobne wiadomości byłyby pożądane tak dla władz jak i dla komitetu do wyrobienia obrazu o usposobieniu robotników.

Dnia 1-go Maja należy pracować w wszystkich fabrykach wedle możności z tymi robotnikami, którzy się do roboty zgłoszą.

O 11 godz. przed południem odbędzie się w lokalu towarzystwa przemysłowego zgromadzenie przemysłowców, na które nie wydaje się nowych zaproszeń i uprasza się pp. przemysłowców przybyć w komplecie i punktualnie i przynieść pisemne zawiadomienie o liczbie zatrudnionych w każdym zakładzie robotników oraz tych, którzy 1-go Maja do roboty nie przyszli.

Wszelkich dalszych wyjaśnień udzielają członkowie komitetu.

Komitet fabrykantów i przemysłowców bielsko-bialskich.

---

[1]) Jakie? Można się domyśleć z dalszej treści tego pisma.

[2]) Ogłoszone w Nrze 9-tym „Naprzodu“.

KORESPONDENCYE.

Cieszyn. Panują u nas stosunki tak samo marne jak w każdem innem przedsiębiorstwie a często może jeszcze gorsze. Wprawdzie z właścicielem hut i fabryk Cieszyna i okolicy osobiście nie mamy żadnej styczności, ale urzędnicy jego starają się siłę i pracę ludzką tak wyzyskać jak gdyby rozchodziło się o ich własną kieszeń. Chcą się okazać wiernymi sługami i zaskarbić łaskę swoich przełożonych, a niepamiętają o tem, że krzywdzą biednych ludzi i odrywają ciężko zarobiony chleb od ust. W Hildegardehütte przedłużają regularnie czas pracy o ćwierć, do pół godziny i za ten czas nie płacą ani centa; nie dość im pracy, od 6-tej rano do 6-tej wieczorem, chcą bodaj nałożyć jeszcze z 30 minut. Przed kilkoma dniami jeden z robotników z uderzeniem szóstej złożył narzędzie i po skończonej pracy poszedł do domu; na drugi dzień nie przypuszczono go do roboty podając jako powód, że przedwcześnie „uciekł“, gdyż robiono do pół do siódmej. Ej! panie majster, źle się bawicie, właściciel Hildegardehütte nie potrzebuje bezpłatnej pracy biednego robotnika. Nie lepiej się dzieje w Ustroniu. Biorą się tam na sposoby. Przy ładowaniu gotowej roboty fabryki maszyn pół szychty każą robić na akord, a pół szychty na lon, a jak się pokazuje że narobił się człowiek do upadłego ażeby coś więcej zarobić, płacą za całą szychtę na lon.

(O smutnych stosunkach w Ustroniu, Trzyńcu i innych fabrykach szląskich podamy w najbliższym numerze obszerny artykuł, wyświecający gospodarkę pp. „verwalterów“ i ich sztabu. *Redakcya*).

Ze zgromadzeń i stowarzyszeń.

Nowy Sącz. We czwartek 29 czerwca odbyło się w Nowym Sączu poufne zgromadzenie, na którem tow. Diamand przemawiał o powszechnem głosowaniu; zgromadzenie było bardzo liczne i dało pochop do powzięcia zamiaru zwołania w najbliższym czasie zgromadzenia pod gołem niebem. Po południu wybrało się z 60 towarzyszy Nowosądeckich do Starego Sącza czyniąc zadość zaproszeniu tamtejszych robotników. Około 4 kilometry za miastem w karczmie pod lasem zebrało się 200 robotników i mieszczan aby się naradzić nad utworzeniem organizacyi dążącej do uświadomienia licznych robotników pracujących w domowym przemyśle szewskim i kuśnierskim. Po wysłuchaniu referatu tow. Diamanda postanowiono idąc za przykładem innych miast kraju, założyć w Starym Sączu „Siłę“. Do miasta ruszyliśmy wszyscy razem tworząc wspaniały pochód witany sympatycznie przez zaciekawionych mieszkańców. Niewłaściwość panującą w sprawowaniu agend przez zakład ubezpieczeń od wypadków przy kolei państwowej, muszę podać do publicznej wiadomości, jest to jedyny środek zniewalający pewne organa do sprawiedliwszego postępowania. Rudolf Wolkowicz kotlarz w warstacie kolejowym spadł przed dwoma miesiącami podczas roboty z rusztowania i doznał uszkodzenia mózgu tak, że od owego dnia skarżył się ciągle na ból głowy, nie mógł podołać wymogom swego zawodu i często psuł robotę. Ponieważ z każdem dniem było gorzej, odwiozła go żona do szpitala Łazarza w Krakowie. Skonstatowano tu, że Wolkowicz ma pomieszanie zmysłów, ale z powodu braku miejsca odesłano go do domu z poleceniem, żeby się więcej nie oddawał szkodliwej dla niego robocie. Cały dzień i całą noc siedzi teraz nieszczęśliwy w domu i kuje wszystko co mu się do rąk dostanie, żona w wiecznym jest niepokoju, żeby sobie lub komu innemu czegoś złego nie zrobił i daremnie czeka pomocy ze strony kasy ubezpieczeń od wypadków. Lekarz kolejowy Dr. Kozubski przyznaje wprawdzie, że Wolkowicz z powodu uderzenia w głowę dostał pomięszania zmysłów, ale jednocześnie wdaje się w zupełnie do niego nie należące kombinacye co do wypadku podczas którego w głowę się uderzył. Siedmiu lub więcej towarzyszy pracy Wolkowicza byli świadkami wypadku i na wezwanie złożą zgodne z prawdą zeznania; niechajże więc władza do której należy, zbada sprawę i zapewni kalece i jego rodzinie byt przez statuta kasy od wypadków zapewniony. Dosyć powodów do niezadowolenia mają robotnicy zdrowi będący w pracy, niechże chociaż kalekom nie dzieje się krzywda.....

Cieszyn. W niedzielę 25 odbyło się u nas pierwsze walne zgromadzenie filii towarzystwa zawodowego robotników metalowych dla Galicyi i Szląska. Towarzysz Diamand wygłosił wykład o potrzebie towarzystw zawodowych, poczem wybrano zarząd nowego stowarzyszenia. Dzień przedtem odbyło się zgromadzenie tego samego stowarzyszenia w Bielsku na którem postanowiono żądać od komisyi przemysłowej Rady państwa powołania eksperta z łona towarzystwa. Na wypadek przychylnego załatwienia wybrano jako eksperta prezesa stowarzyszenia tow. Pisza. Przemysł metalowy na Szląsku i na granicy wschodniej Galicyi silnie rozwinięty, od dawna domagał się zawodowej organizacyi robotników. Jeżeli towarzysze będą tak pracowali, jak dotychczas, to stworzą w stowarzyszeniach silną twierdzę dla obrony interesów robotników.

Pomimo odrzucenia przez c. k. Namiestnictwo statutów „Jad Hachzuku“ stowarzyszenia robotników żydowskich w Krakowie, ci ostatni żywo interesują się ruchem socyalistycznym. Dowodem tego jest zwołanie zgromadzenia robotników żydowskich z referatem „o stanowisku socyalnej demokracyi w obec kwestyi powszechnego prawa wyborczego“. Ponieważ nowy prezydent miasta w swych zapędach liberalnych raczył odmówić sali Rady miasta, przeto niniejsze zgromadzenie odbędzie się w sali Ebera dnia 8 lipca b. r o godzinie 3 po południu.

Ruch wśród piekarzy. Dnia 22 Czerwca odbyło słę w lokalu redakcyi: „Naprzód“ pierwsze poufne zebranie robotników piekarskich pod przewodnictwem tow. Maślaka. Przemawiał tow. Daszyński. W połowie zgromadzenia wszedł dla przeprowadzenia kontroli urzędowej komisarz Banach z jednym wachmanem policyjnym. Za nimi wcisnęło się jakieś opasłe indywiduum, które zapytane czego szuka, odpowiedziało: »Tu są moi ludzie«! Wnet jednak dobitnie pokazano mu, że dziś już nie wypada mówić o »moich ludziach«, został bowiem bez względu na swą godność majsterską (pokazywał bilet »Józef Owsiak, właściciel piekarni — Wiślna 7.) po prostu za drzwi wyrzucony. Komisarz Banach skonstatował prawomocność zgromadzenia. —

Dnia 27. odbyło się powtórne zebranie poufne, na którem przemawiał tow. Reger. Na zebraniu tem wybrano męża zaufania, tow. Maślaka, uchwalono porozumieć się z towarzyszami w Wiedniu i Pradze co do wspólnej organizacyi jak również z tow. krakowskimi żydowskimi, oraz postanowiono zwołać na piątek dnia 7 lipca, o godzinin 4 po południu w lokalu p. Immerglücka, ogólne zebranie robotników piekarskich. Nadto w tych dniach ukaże się drukowana odezwa, omawiająca dokładnie nędzę i ciężkie położenie tow. piekarskich.

Statuty mającego się zawiązać w Płaszowie stowarzyszenia ludowego „Siła“ odrzuciło c. k. namiestnictwo z tych samych powodów co i statuty „Jad Hachzuku“, uważając oba te stowarzyszenia za polityczne ze względu na cel ich określony w §. 2. statutów. Paragraf ten opiewa:

„Celem stowarzyszenia jest podniesienie umysłowego wykształcenia członków, rozbudzanie życia towarzyskiego, jakoteż i pomoc materyalna“.

Sprzeciwy zostaną przez założycieli wniesione.

KRONIKA.

Z fabryk „naszych patryotycznych“ fabrykantów przytaczamy szereg przekroczeń dla wiadomości inspektora przemysłowego i magistratu krakowskiego i wzywamy te władze, żeby uczyniły co do nich należy, aby p. Zieleniewski dostał nauczkę, że nie wolno mu bezkarnie przekraczać ustawy. Oto fakta: W tokarni żelaza pp. Zieleniewskich robią od 7 rano do 8 wieczorem, to jest 12 godzin dziennie, podczas gdy ustawa pozwala tylko na 11 godzin, a wedle dobrowolnego układu z robotnikami, był umówiony 10 godzinny dzień pracy.

Przed kilkoma dniami zasądził magistrat krakowski kilku robotników za samowolne skrócenie czasu pracy na karę aresztu; zobaczymy ile dni aresztu dostanie pan Zieleniewski za to że nietylko złamał kontrakt, ale przekroczył pozytywny przepis ustawy. Część ślusarzy robi w tej fabryce od 5 rano do 10 w nocy, a giserzy muszą robić nawet w niedzielę.

Łatwo sobie przedstawić, jak w tej fabryce obchodzą się z ludźmi. Grubiaństw nasłuchać się tam można co niemiara; werkfirer wie komu dawać intratną robotę a protegowani wiedza jak się za to odwdzięczać... Pan Edmund Zieleniewski choruje na manię wielkości, żąda od robotników żeby w sieniach jeżeli on tamtędy przechodzi, stali z odkrytą głową.

Pan majster stolarski Stasiński w natchnieniu proroczem spodziewając się jakiejś rewolucyi (sic!) ze strony zatrudnionych u siebie robotników, uciekł się do c. k. władzy policyjnej o pomoc, gdzie mu jednak wytłumaczono, że wróżby dziś nie są na czasie.

Z Nowego Sącza. W ostatnim numerze poruszyliście sprawę nadzorcy kolejowego w Limanowej, dzisiaj będzie nie od rzeczy wspomnieć o jego bezpośrednim przełożonym adjunkcie Stanisławie Spitzbergu.

Oto fakt świadczący o gospodarce tego urzędnika: Robotnik kolejowy Michał Kita posyłał żonę swoją, zdolną kucharkę, bardzo często do posługi pani Spitzbergowej — gdyż zwykle jest ona bez sługi. — Przed paru tygodniami ta pani kazała kobiecie ciężarnej bieliznę mokrą maglować, a wynikiem tego było ciężkie poronienie i długa słabość. — Kitowa przyszedłszy wreszcie do zdrowia, nie mogąc wyżyć **z 45 centów** dziennego zarobku męża, przyjęła czasową posługę u nadinżyniera Hoszowskiego, u których to państwa służąca zachorowała.

Pani Spitzberg znalazła się znowu w zwykłej kolizyi; dwie sługi bowiem jakie miała, uciekły obie w nocy pozostawiając swoje zasługi do dyspozycyi tej pani. — Nakazała więc Kitowej, aby bezzwłocznie do niej do posługi przyszła, w przeciwnym razie mąż jej wypędzonym będzie a ona **„dziadówką“** zostanie! (słowa tej pani).

Kicina pozostając u Hoszowskich nie mogła jej woli zadość uczynić. „Pan naczelnik“ (bo tak się tytułować rozkazuje) Spitzberg, wypełniając rozkaz swojej żony, udaje się natychmiast na linię i nie uwiadomiwszy o tem nawet urzędnika, ktory o tem wiedzieć powinien i bez podania najmniejszej przyczyny wypędza **osobiście** Michała Kitę dnia 27-go czerwca.

Fakt ten wskazuje, że służba kolejowa żyje w zupełnie pańszczyźnianych stosunkach. Nietylko ojciec rodziny, ale i żona, a często dzieci muszą być na usługi brutalnych kaprysów „pana naczelnika“.

Majsterskie niedbalstwo. Na budowie m. Lisowskiego (architekt Torbe) przy ul. Zielonej zawaliły się 2 sklepienia stajni nowo zbudowanej w ciągu wykończania roboty z powodu niedbalstwa pp. Lisowskiego i Torbego. Wypadek mógł się skończyć nieszczęściem.

Przy budowie synagogi żydowskiej na Kaźmierzu zawaliło się rusztowanie pomysłu i wykończenia owych majstrów i budowniczych, którzy gnębiąc murarzy przeciążeniem pracy i nędzną płacą jeszcze przyprawiają ich częstokroć o śmierć lub kalectwo. Jeden robotnik ciężko ranny, dwóch lekko obrażonych.

„Przeglądu socjalistyczego“, pisma naukowego wydawanego przez dra Limanowskiego w Paryżu wyszedł włąśnie zeszyt 2. i 3. (razem). Zawiera on: Artykuł wstępny. Rzut oka na robotnicze związki zawodowe i ich znaczenie dla proletaryatu (Anglia). Ruch robotniczy w Królestwie Polskiem w okresie trzech lat ostatnich. Ruch socyalistyczny we Francyi (Marksiści). Stanisław Worcell. O niemieckiej socyał-demokracyi. Z rewolucyjnej publicystyki rosyjskiej. Korespondencya z Galicyi. Z pod zaboru pruskiego. Kronika socyalistyczna. Ze statystyki społecznej. Rozmaitości.

Cena całego zeszytu obejmującego 128 str. druku wynosi 60 ct.

Adres redakcyi: Mr. Charles Szubert 6. rue de la Ville-Neuve a Paris.

Echa z pogrzebu Lenartowicza. Tow. Henryk Zientkiewicz, były porucznik żuawów z r. 1863/4. z oddziału Rochenbruna, starał się w komitecie „Tow. bratniej pomocy weteranów z roku 1863/4“. o kokardkę, by móc uczestniczyć w pogrzebie lirnika ludowego. Pp. Zaczyński i Piasecki odmówili mu jej dlatego, że 1 maja brał udział w uroczystości proletaryatu z odznaką na piersi i że należy (jako robotnik) do robotniczego stow. „Siła“.

Podobnie wygląda postępowanie p. Asnyka, który prosił delegacyą młodzież, by odstąpiła od żądania udzielenia głosu jej reprezentantowi na pogrzebie Lenartowicza w imię idei; „albowiem gdyby młodzieży udzielono głosu, to słusznieby mieli prawo narzekać na niesprawiedliwość robotnicy, ktorym odmówił komitet prawa mówcy na pogrzeb poety“... Nasza demokracya!

Smutny los. Przed kilkoma tygodniami przybyła z Królestwa do Przemyśla nauczycielka w zamiarze wyszukania posady. Biedaczka szczupły miała fundusik, który rychło wydała, a ponieważ nie chciała żebrać, zapadła w taką nędzę, iż literalnie z głodu umierającą odstawiono do szpitala powszechnego. Tutaj umarła wkrótce z powodu wycieńczenia sił. Doniesiono nam, że tutejsze panie nauczycielki wiedziały o przykrem położeniu swojej koleżanki; dziwi nas, iż nie podały jej pomocnej ręki. — Wręcz inaczej postąpiły sobie służące przemyskie, bo gdy dziewczę pozostające w obowiązku u p. Bartmańskiego poparzyło się, kucharki i pokojówki czuwały nad nią w szpitalu, na jej intencyę kazały odprawiać msze i pochowały ją własnym kosztem. (Gazeta Przemyska.)

Pewien komisarz policyi zawitawszy razu pewnego do handlu p. Deptucha i obaczywszy tamże »Naprzód« zapalił się afektem patryotycznym i z niesłychanem oburzeniem nawymyślał p. Deptuchowi, iż podobne pismo u siebie posiada. Patryotyczny postępek komisarza policyi podajemy bez wszelkich komentarzy.

Rachunki partyjne.

Fundusz agitacyjny: Kummer Aug. 1·00, Z. M 0·20, Strenk 0·10, Wacław 0·10, Kurowski B. 1·00, K. O. 1·00, Bronchitis B. 1·00, Śliwiński 1·00, Zgromadzenie u Immerglücka 6·38, Pracownia Wernera 1·20, Piek. zapr. 0·50, Kum. B. 0·41, Dochód z 1 Maja 13·28 razem 27·17. Lista zamknięta dnia 30 Czerwca.

Fundusz prasowy: A. T. 0·16, Akad. P. 2·00, Kummer 0·08, S. S. 0·20, S. S. 0·07, Kum. 0·10, Pracownia Szklarskiego 0·85, Cz. Stryj 0·08, P. 0·04, B. Klis. 1·00, Dochód majowy (ciąg dalszy) 10·06, razem 14·74, poprzednio wykazano 41·45 razem 56·19. Lista zamknięta 30 Czerwca.

Fundusz prześladowanych: Dąbrowski 0·10, Nowy Sącz 10·00 razem 10·10. Lista zamkn. 30 Czerwca.

Piekarze 16·33.

Na kongres w Zurychu: Zgromadzenie w Ustroniu 4·58.

Sprawozdanie kwartalne umieszczone będzie w następnym numerze.

Towarzysze! pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.